

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

**Z piłką
u nogi**

**Sport spoza
mainstreamu**

**Głosy z ulicy
kultury**

nr 26 • kwiecień 2022 • www.mlobiez.krakow.pl • ISSN 2657-585X



Zajrzyj na
naszego
Facebooka



Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku,

podczas pracy nad wydaniem, które trzymasz w ręku, dużo „podróżowaliśmy” – krążyliśmy przede wszystkim między światem sportu i kultury, czyli motywów przewodnich kwietniowego numeru.

Podczas naszej podróży przygotowaliśmy dla Ciebie zestawienie oryginalnych dyscyplin sportowych i mapę miejsc w Krakowie, gdzie możesz je uprawiać. Co ciekawe, niektóre z opisanych sportów pochodzą wprost z sagi „Harry’ego Pottera” oraz „Igrzysk Śmierci”.

W kolejnym etapie wycieczki wybraliśmy się na parkiet i na boisko, ponieważ zauważyliśmy, że tańczyć można nie tylko z partnerem czy partnerką, ale i z piłką. Przeprowadziliśmy więc wywiad z instruktorem tańca towarzyskiego oraz napisaliśmy artykuł o rozwoju amp futbolu.

Ze sportowych aren przenieśliśmy się do krakowskiego magistratu, gdzie odbyły się z kolei pojedynki na argumenty, czyli półfinały Krakowskiej Szkoły Debaty.

Następnie poszliśmy na wycieczkę na Kazimierz – uważnie przy tym studiując kalendarz, aby nie przeoczyć atrakcji właściwych dla konkretnego dnia tygodnia.

Dużo czasu spędziliśmy na spacerze pomiędzy miejskimi muralami. Zagłębiając się w świat kultury ulicznej, porozmawialiśmy z ludźmi ze świata muzyki, graffiti i deskorolki. Przystanęliśmy też przy Młodzieżowym Domu Kultury im. Andrzeja Bursy, aby przybliżyć Wam sylwetkę jego patrona – zasłużonego krakowskiego poety.

Ze wzruszeniem obserwowaliśmy także szkolne akcje wyrażające poparcie dla Ukrainy.

Pełna relacja z przebiegu naszej „podróży” czeka na Ciebie na kolejnych stronach. Bilet trzymasz w ręku.

Anna Kulma



Czasopismo
„Młody Kraków – Czytajże!”
ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta na lata 2019–2023
„Młody Kraków 2.0”.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe
Facebook: @MlodyKrakowCzytajze
Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:
e-mail: redakcja@demokracjawpraktyce.pl
tel. 534 975 594

Numer redagowali:
Anna Kulma (redaktor naczelna),
Alicja Bazan, Olga Polus,
Kamila Przytuła, Mikołaj Ługowski,
Lena Szuster, Mikołaj Korzeń,
Jagoda Burekowska, Gabriela Stoch,
Bartek Hałatek, Jakub Piłarski,
Lidia Kędra, Jurek Walaszek,
Jakub Kuźmiński, Kinga Kowal,
Kinga Skotnicka, Karolina Kamińska,
Daniel Niedziela, Zofia Karnasiewicz.

STOWARZYSZENIE
DEMOKRACJA
W PRAKTYCE



**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**
Pracownia Register

Okładka
modelka: Joanna Surma
fot. Zofia Karnasiewicz

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

SPIS TREŚCI

- 03 ■ **Solidarni z Ukrainą / Солидарні з Україною**
- 04 ■ **Sport spoza mainstreamu**
- 07 ■ **Z piłką u nogi**
- 10 ■ **Tańczyć każdy może**
- 12 ■ **Tam, gdzie spotykają się sport i kultura**
- 14 ■ **Kazimierz – nie Wielki, lecz krakowski**
- 16 ■ **Głosy z ulicy kultury**
- 18 ■ **Andrzej Bursa – „poeta przeklęty”**



Solidarni z Ukrainą

Солідарні з Україною

► 14 marca młodzież XLIII Liceum Ogólnokształcącego wzięła udział w akcji, której celem było okazanie solidarności Ukrainie wobec brutalnej napaści Rosji. Inicjatorem akcji był prof. Jacek Czaplak. Sam pomysł dotarł do liceum z hiszpańskiej szkoły partnerskiej. **Ewa Misztal**

► 14 березня молодь Загальноосвітнього Ліцею №43 взяла участь в акції, спрямованій на прояв солідарності Україні перед лицем жорстокого нападу з боку Росії. Ініціатором акції був професор Яцек Чапляк (Jacek Czaplak). Сама ідея прийшла до ліцею від іспанської школи-партнера. **Ева Міштал**



Fot.: Jakub Kotarba



Fot.: Jakub Kotarba

Fot.: archiwum szkolne



► 10 marca społeczność VII Liceum Ogólnokształcącego zorganizowała wieczór poezji ukraińskiej połączonej z kiermaszem książek i ciast. Zebrane datki przekazano na pomoc dla zaprzyjaźnionej szkoły we Lwowie. Choć „w czasie wojny milczą muzy”, spróbowa- liśmy wyrazić swoją solidarność i podziw dla narodu ukraińskiego, recytując wiersze (w języku polskim i ukraińskim) Tarasa Szew- czenki i Pawła Tyuczyny. Wieczór wzbogacił występ zespołu „Małe Słowianki”, który wykonał ukraińskie pieśni ludowe. **Anna Masoń**

► 10 березня громада Загальноосвітнього Ліцею №7 організувала вечір української поезії, поєднаний з ярмарком книг та тортів. Зібрані пожертви були передані на допомогу дружній школі у Львові. Хоча «музи мовчать під час війни», ми спробували висловити свою солідарність і захоплення українським народом, декламуючи вірші (польською та українською) Тараса Шевченка та Павла Тичини. Вечір збагатив виступ гурту «Małe Słowianki», який виконав українські народні пісні. **Анна Масонь**

► 28 lutego Samorząd Uczniowski IX Liceum Ogólnokształcącego rozpoczął zbiórkę rzeczową i finansową na rzecz uchodźców. Uczniowie dostarczali m.in. śpiwory, koce i pampersy, a za dokonane wpłaty pieniężne zakupiono przenośny generator prądu. Dystrybucję „Czytajże” również włączono w pomoc – uczniowie, którzy zasilili zbiórkę podczas kiermaszu ciast, otrzymywali darmowy egzemplarz gazety. **Samorząd Uczniowski IX LO**

► 28 лютого Учнівське самоврядування Загальноосвітнього Ліцею №9 розпочало матеріально-фінансовий збір для біженців. Учні приносили, між іншим, спальні мішки, ковдри та підгузки, а також на пожертвуванні гроші придбали портативний генератор електроенергії. До допомоги було включено і роздачу «Czytajże»: учні, які фінансували збір під час ярмарку тортів, отри- мували безкоштовний примірник газети. **Учнівське самоврядування №9**



Fot.: Samorząd Uczniowski IX LO



Fot.: Stan Barański

...czyli co nieco o niszowych dyscyplinach dostępnych w Krakowie

„Sport to zdrowie” powiedział spasty wuefista, po czym usiadł na krześle i rzucając piłkę, rzekł: „macie, grajcie”. Stefan, uczeń jednego z krakowskich liceów, miał już dość tej rutyny. Lubił ruch i rywalizację, ale chciał spróbować czegoś innego niż oklepane dyscypliny typu piła, siata czy kosz. Wreszcie siadł i poszukał – jakie inne, mniej znane sporty można trenować w Krakowie. Granie piłką na rowerze, quidditch z „Harry’ego Pottera”, a nawet łucznicze bitwy. Do głowy by mu nigdy nie przyszło, że w pobliżu są kluby oferujące te nietypowe atrakcje.

Łucznictwo, zbijak i paintball w jednym

Archery Tag to powstała w 2011 roku gra, która szczególną popularność zyskała dzięki premierze filmu „Igrzyska Śmierci”. Stało się tak, gdyż jej rozgrywka przypomina bezkrwawą formę widowiska z trylogii autorstwa Suzanne Collins. Jest tu „róg obfitości”, kryjówki, a zawodnicy mogą się poczuć niczym Katniss Everdeen. Rywalizacja toczy się w kilkuosobowych drużynach, których zadaniem jest eliminacja wszystkich przeciwników. Początkowo zespoły ustawione są na dwóch przeciwległych polach – obszarem rozgrywki może być hala, ale także park, las czy łąka o wyznaczonych granicach. Na gwizdek uczestnicy biegną na środek i zabierają stamtąd swoją broń, po czym rozpoczynają starcie. Drużyny strzelają do siebie

nawzajem, chowają się między przeszkodami i robią uniki. Trafiona osoba odpada z gry, lecz może zostać „wybawiona” i powrócić, gdy komuś z zespołu uda się złapać strzałę w locie. Ze względów bezpieczeństwa poszczególni zawodnicy występują w specjalnych maskach, a strzały zakończone są nie ostrzem, a pianką. Archery Tag rozwija się w szybkim tempie, w 2014 roku na świecie istniało już 170 miejsc, w których prowadzono takie rozgrywki. W Krakowie, jak na razie, tę atrakcję oferują dwa ośrodki: „Fabryka Łuczników Archery Events Team” oraz „Bouncy-Bubble Football i Archery Tag Kraków”.





Drużynowe frisbee

Okrągły, plastikowy talerz nie musi służyć wyłącznie do rzucania aporującymu psu. Jak się okazuje, jest to także podstawowy element gry zespołowej zwanej **ultimate frisbee**. Sport ten polega na rywalizacji dwóch siedmioosobowych drużyn, które zdobywają punkty poprzez złapanie dysku w odpowiednich strefach. Robią to na zmianę, stając się kolejno drużyną atakującą, która ma uchwycić frisbee w „zonie” przeciwnika, bądź broniącą, która jej przeszkadza i próbuje przejąć dysk. Jako że jest to sport bezkontaktowy – nie wymaga udziału sędziego. Frisbee od zespołu przeciwników może zostać przejęte tylko na skutek przechwycenia go w locie (złapania lub strącenia na ziemię) albo popełnionego przez nich faulu. Rzut do partnera z zespołu trzeba wykonać w ciągu 10 sekund, nie odrywając jednej nogi od podłoża. Dysk nie może również upaść na ziemię ani wylecieć na aut – w przeciwnym wypadku frisbee przechodzi do drugiej drużyny. Spory na boisku rozwiązywane są przez samych zawodników w myśl zasady fair play. Jeśli różnica zdań jest duża, to powtarza się zagranie. W naszym mieście ultimate frisbee można trenować m.in. w drużynie „krakUF – Ultimate Frisbee Team Kraków”, która spotyka się w we wtorki w godzinach 18:30-20:00 na boisku KS Prokocim.

Gra Indian we współczesnej formie

Następna dyscyplina nawiązuje do czasów kolonizacji Ameryki. Biali kolonizatorzy, którzy przybywali do „Nowego Świata”, napotykali Indian. Jak wiadomo, ich kontakty z czasem sprowadzały się do wojen i wyzyskiwania rodzimych mieszkańców. Co ciekawe, Indianie w międzyczasie nauczyli Europejczyków pewnego sportu. **Lacrosse** – taką nazwę nadali tej dyscyplinie francuscy koloniści – to gra, podczas której zawodnicy zbierają piłeczkę z ziemi do siatki umieszczonej na końcu kija (rakiety), a następnie biegną z nią albo podają członkowi drużyny po to, żeby w efekcie trafić do bramki przeciwnika. Wygrywa oczywiście zespół z wyższym wynikiem końcowym. W czasie trwającego 60 minut meczu rywalizują dwie drużyny, każda licząca dziesięciu graczy (po trzech atakujących, pomocników i obrońców oraz jeden bramkarz). Spotkania organizuje się zazwyczaj na trawiastym boisku, lecz nieraz także na hali. Zawodnicy, jako że jest to sport kontaktowy, oprócz kijów z siateczkami wyposażeni są również w kask, ochraniacze i specjalne buty. Pierwotne indiańskie rozgrywki toczono były nawet wśród setek graczy naraz, traktowano



je jak coś w rodzaju „małej wojny”, gdyż rywalizowały ze sobą drużyny z różnych plemion. Dla młodych wojowników uczestnictwo w meczu lacrosse było czymś w rodzaju wejścia w dorosłość. Do Europy sport ten dotarł dzięki francuskim misjonarzom i z czasem rozprzestrzenił się tak, że dzisiaj można go

trenować nawet w Krakowie. Przy ul. Bujaka 15 mieści się klub „Kraków Lacrosse” prowadzący sekcję męską „Kings” i żeńską „Queens”.

Cztery kopyta, dwa koła i piłka

Kolejnym sportem spoza naszego kontynentu, jeszcze starszym niż lacrosse, jest **polo**. Wywodzi się ono z Azji Centralnej i uprawiane było już w starożytności. Od wieków było rozgrywane konno i polegało na tym, że jeźdźcy, używając długich, sięgających podłoża kijów, starali się umieścić piłkę w bramce przeciwnej drużyny. Jak się zatem można domyślić, jest to dyscyplina niezwykle trudna – wymagająca podzielności uwagi i dobrego wyczucia równowagi. Początkowo polo najbardziej rozpowszechnione było wśród noma-

dów zamieszkujących Persję, którzy to w siodle spędzali niemal całe życie, więc i gra przychodziła im z łatwością. Z czasem rozprzestrzeniło się na całą Azję i Europę. Dyscyplina zyskała nowe odstonę jako zawodowy sport. Jedną z nich jest tzw. hardcourt bike polo. Powstało ono pod ko-



Fot.: Mateusz Zakrzewski

niec lat 90. w USA za sprawą kurierów jeżdżących na bcyklach. W tej wariacji konie zastąpiono rowerem – gra jest przez to bardziej dostępna, jednak wciąż wymaga dobrej koordynacji ruchowej. Trzyosobowe drużyny mieszane rozgrywają mecz trwający 10 minut lub do momentu zdobycia przez którąś z nich pięciu bramek. W przypadku remisu po wyznaczonym czasie o wygranej decyduje zasada złotego gola. Wszystko odbywa się przeważnie na asfalcie ograniczonym bandami, ale istnieją także wersje rozgrywane na trawie. Gracze, oprócz kasków, mają także specjalne rękawice oraz ochraniacze na piszczyle i kolana. W Krakowie można trenować zarówno polo konne (w „Cracow Royal Polo”) oraz rowerowe (w „Bike Polo Club Kraków”). W ramach zwycięskiego projektu BO z 2019 roku w Krakowie miało powstać Centrum Sportów Miejskich, w którym swe stałe miejsce spotkań mógłby mieć klub bike polo. Na razie ośrodek ten wciąż nie istnieje, więc zaznaczone na mapie miejsce odnosi się tylko do jednego z możliwych miejsc treningów. By zacząć

przygodę z tym sportem, należy na fb napisać do „Bike Polo Academy”.

Sport prosto z Hogwartu

Co prawda ludzie nie wymyślili jeszcze latających mioteł, jednak, jak się okazuje, to nie problem przy graniu w quidditcha. Popularna wśród czarodziejów dyscyplina doczekała się adaptacji do mugolskich warunków. **Quidditch sportowy** to gra, która, poza lataniem na miotłach, w znaczącej mierze odpowiada tej z uniwersum Harry’ego Pottera. Mamy tu dwie drużyny, których celem jest zdobycie jak największej liczby punktów. Są ścigający, obrońcy, pałkarze, szukający oraz oczywiście znicz. Rozgrywka toczy się na prostokątnym boisku, na którego końcach rozstawione są na różnych wysokościach trzy obręcze. Pełnią one funkcję bramek – napastnicy obydwu drużyn, czyli ścigający, mają za zadanie zdobywać gole, przerysując kafel (lekko wypompowaną piłkę do siatkówki) przez którąś z nich. Za każde trafienie drużyna otrzymuje 10 punktów. Zadanie to ma utrudniać obrońca, który strzeże dostępu do obręczy. Każda drużyna ma tylko jednego tego typu zawodnika, ale jest on jedynym graczem, który w obrębie własnego pola bramkowego nie może być atakowany przez pałkarzy. Pałkarze z kolei, którymi w książce byli m.in. Fred i George Weasleyowie, grają tzw. tłuczkami, czyli gumowymi piłkami do zbijaka. Ich celem są zawodnicy drużyny przeciwnej, których mogą wyeliminować na moment z gry, jeśli w nich trafią. Ci, którzy oberwali tłuczkiem, muszą zejść z „miotły” i jak najszybciej dotknąć jednej ze swoich bramek, dopiero po tym mogą kontynuować grę. Co do samych mioteł – jako że są niemagiczne, pełnią tu tylko rolę utrudniającą. Są to po prostu krótkie kije, które każdy zawodnik podczas całej rozgrywki musi utrzymywać między nogami – stąd grać może tylko jedną ręką. W osiemnastej minucie meczu



Fot.: Mateusz Zakrzewski

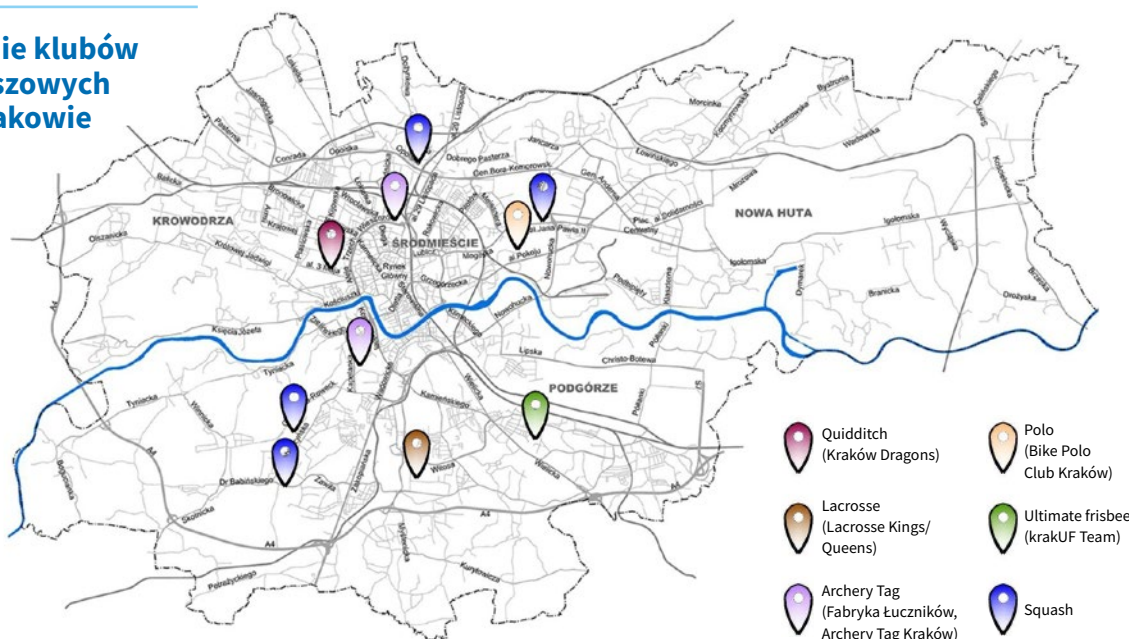
do gry wkracza znicz. Jest to piłeczka tenisowa owinięta specjalnym woreczkiem, który z kolei przymocowany jest do tylnej części spodenek tzw. znicza człowieka. Razem z nim na boisko wchodzi również szukający. Jako bezstronna osoba, człowiek-znicz nie może dać się złapać żadnemu szukającemu. Musi bronić się przed nimi tak długo, jak tylko to możliwe. Szukający, gdy dostanie znicz w swoje ręce, zdobywa dla drużyny 30 punktów i tym samym kończy mecz. W tę szaloną grę można się wkręcić, nawet nie będąc fanem serii o Harrym Potterze. W naszym mieście istnieje profesjonalna drużyna quidditcha – „Kraków Dragons” – która swe treningi prowadzi w Parku Jordana lub na Miasteczku AGH. W połowie sierpnia ma ona organizować otwarty trening dla dzieci i młodzieży oraz towarzyski turniej międzynarodowy.

Oprócz wymienionych dyscyplin w Krakowie można trenować jeszcze sporo innych niszowych sportów. Pod Wawelem znajdziemy miejsca, gdzie można grać w rugby, bubble football czy korfball.

Sport to zdrowie, rzeczywiście, ale można go uprawiać na wiele, często nietypowych sposobów. Na mapie poniżej przedstawiamy lokalizacje miejsc, które zapraszają do treningu oryginalnych dyscyplin.

Jerzy Walaszek

Rozmieszczenie klubów niektórych niszowych sportów w Krakowie



Źródło: opracowanie własne na podstawie bip.krakow.pl.



Z piłką u nogi

Na mecz amp futbolu w niektórych częściach globu przychodzi nawet 50 tysięcy widzów. Piłkarze podróżują po całym świecie i rywalizują ze sobą w prestiżowych turniejach o tytuły Mistrzów Europy i Świata. Zainteresowanie tą dyscypliną rośnie z każdym rokiem, do grona ambasadorów zmagania dołączają kolejni sportowcy – a to dopiero początek.



Bramka pada w 37. minucie – dzięki niej Polacy prowadzą z Rosją, a od brązowego medalu Mistrzostw Europy dzieli ich zaledwie 13 minut. Radość po голу biało-czerwonych nie może trwać długo; defensywa musi wrócić do poprzedniego ustawienia, trener pokrzykuje i motywuje piłkarzy, aby wykrzesali z siebie resztki sił. Nie jest łatwo. Niecałe 20 minut później – po sześciu minutach doliczonego czasu gry – wybrzmiewa ostatni gwizdek w tym spotkaniu. Polscy piłkarze odrzucają kule i wpadają sobie w ramiona. W górę leci konfetti, a to, na co każdy z nich ciężko pracował przez ostatnie kilka lat, staje się faktem: oficjalnie zajmują trzecie miejsce na Mistrzostwach Europy Amp Futbolu! W pomeczowym wywiadzie trener zwycięskiej ekipy, Marek Dragosz, mówi łamiącym się głosem: „Właśnie tak spełniają się marzenia”.

Narodziny za oceanem

Amp, a w pełnej nazwie **amputee football**, to nietypowa odmiana piłki nożnej – po murawie z pomocą kul biegają zawodnicy: w przypadku tych z pola – bez kończyny dolnej, a jeśli chodzi o bramkarza – górnej. Korzeni dyscypliny należy szukać w Stanach Zjednoczonych. To właśnie tam w 1980 roku grupa narciarzy z niepełnosprawnością głowiła się nad tym, jak utrzymać swoją formę fizyczną także latem. Pewnego razu skrzyknęli się na osiedlowym boisku, rzucili między siebie futbolówkę i zagraли. Najpierw jeden mecz, a później – gdy zorientowali się, że taka forma aktywnego spędzania czasu jest niemal równie pochłaniająca jak sport, który uprawiali zawodowo – zaczęli spotykać się dwa lub nawet trzy razy w tygodniu, angażując w to coraz więcej osób.

Z czasem fenomen ten został na tyle rozpowszechniony, że na murawie nie znajdowało się już 12 zawodników, a tyle samo, co w klasycznym futbolu – 22. W dodatku amp dotarł do Salvadora i Kanady, co wystarczyło do zorganizowania pierwszych międzypaństwowych meczów towarzyskich, a następnie Nieoficjalnych Mistrzostw Świata rozegranych w 1987 roku. Kolejne imprezy odbywały

się już regularnie: przez pierwsze kilka lat w USA, a w 1991 roku, po raz pierwszy poza Ameryką, w Uzbekistanie.

Wyboista droga do jakości

Mimo szczytnej idei, sama organizacja zawodów pozostawała wiele do życzenia – na kolana nie powalał poziom sędziowania, zawodziły kwestie logistyczne, a na domiar złego we wszystko wkraśniała polityka. W 2002 roku w Sochi doszło do konfliktu między delegatami państw, które uczestniczyły w zawodach. Pokłosem sporu był udział zaledwie czterech reprezentacji w kolejnym turnieju.



Fot.: Łukasz Grochala, Amp Futbol Elitaklasa 2021

Impas zdołano zażegnać niecałe dwa lata później podczas mistrzostw w Brazylii. Doszło wtedy do dwóch punktów zwrotnych: po pierwsze w szranki z innymi ekipami stanęła pierwsza drużyna z Afryki, Sierra Leone, a po drugie założono World Amputee Football Federation, wprowadzając dzięki temu zupełnie nowe standardy organizacyjne. Działania federacji sprawiły, że newsy ze świata amp futbolu stopniowo trafiały do nawet najbardziej oddalonych zakątków globu, znacznie powiększając liczbę zainteresowanych tym sportem. W pewnym stopniu skorygowano również zasady – zmieniły się wymiary boisk i zmniejszyła się liczba piłkarzy, z jedenastu w każdej drużynie, do siedmiu.



Fot.: Łukasz Grochala, Amp Futbol Ekstraklasa 2021

Dzięki tym zabiegom dwa lata później w Turcji odbyły się premierowe oficjalne MŚ, a liczba zgłoszonych zespołów wzrosła trzykrotnie w stosunku do tej z 2003 roku. Ponadto w tym samym roku w Sierra Leone zawodnicy mieli okazję rywalizować w pierwszym Pucharze Narodów Afryki w Amp Futbolu, a w roku 2008 – w pierwszych oficjalnych Mistrzostwach Europy. W następnych czterech edycjach MŚ na walkę o medale zdecydowało się aż 69 drużyn! A i ta statystyka miała się w najbliższym czasie zmienić...

Amp futbol w Polsce

Z waszyngtońskich ulic, które należy uznać za nieformalne miejsce narodzin amp futbolu, przenieśmy się teraz na warszawskie „dzielnie”. Choć z tą uliczną estetyką nie ma co przesadzać – pierwsze zgrupowanie amp futbolistów w Polsce odbyło się bowiem w nieporównywalnie lepszych warunkach niż hobbistyczne treningi narciarzy w Stanach. Do stolicy przyjechało wówczas 13 zawodników, a więc całkiem sporo jak na inauguracyjne spotkanie piłkarskich zapaleńców. Frekwencja zadowoliła organizatora przedsięwzięcia Mateusza Widłaka na tyle, że nim minęło 12 miesięcy, powołał on Reprezentację Polski, we współpracy z licencjonowanym trenerem Markiem Dragoszem. Inicjatywa rozwijała się niezwykle dynamicznie: niedługo później sztab szkoleniowy polskiej kadry zasilili dwóch nowych trenerów i fizjoterapeuta, a na przełomie marca i kwietnia nasza drużyna narodowa zadebiutowała w Turnieju Czterech Narodów w Manchesterze. Stawiła w nim czoła Irlandii, Niemcom i Anglii, z czego z dwoma pierwszymi rywalami piłkarze w biało-czerwonych trykotach poradzili sobie wyjątkowo łatwo, w obu inkasując trzy punkty za zwycięstwo. Gorszi okazali się tylko w meczu z gospodarzami, co sprawiło, że na ceremonii zamknięcia rozgrywek stanęli na drugim stopniu podium.

Srebrny medal napędził poczynania i sukcesy kadrowiczów w kolejnych rywalizacjach – od tych rozgrywanych

w Moskwie, Irlandii czy Hiszpanii, aż po te najwyższej rangi, czyli dwa MŚ rozgrywane w Meksyku oraz ubiegłoroczne ME, odbywające się w Krakowie. Jako gospodarze, polscy zawodnicy uplasowali się na 3. miejscu.

Ojciec sukcesu

Poza niebagatelnymi umiejętnościami zawodników nie bez znaczenia w rosnącej potęgze Polski na amp futbolowej arenie jest również zaangażowanie, przywołanego już wcześniej, Marka Dragosza. „Gdy szukałem pierwszego trenera, nikt nie miał czasu, by przyjechać na trening. Marek za to stwierdził: Jestem zajęty, ale przyjadę” – opowiada Mateusz Widlak na łamach Onetu. Przypomina przy tym, że nie spodziewał się, iż jego kolega po fachu włoży w tę inicjatywę tak wiele sił i nerwów. Na ławce trenerskiej tych pierwszych nie może mu przecież zabraknąć, tych drugich nie da się z kolei uniknąć.



Fot.: Łukasz Grochala, Amp Futbol Ekstraklasa 2021

Marek Dragosz wielkiej kariery jako piłkarz nigdy nie zrobił, choć przez pewien czas wiązał z piłką nożną duże nadzieje. Kiedy stawiał pierwsze kroki w seniorskim futbolu, kontuzja zmusiła go do porzucenia marzeń o grze. Obrął więc inny kurs – skończył studia polonistyczne i zaczął pisać do lokalnej prasy. Po kilkuletniej abstynencji od wysiłku fizycznego na murawie, za namową swojego byłego trenera w końcu do tej aktywności powrócił. Zajął się szkoleniem bramkarzy z niższych lig – najpierw dbał o ich rozwój w Polsce, a po upływie kilkunastu miesięcy opuścił Europę na rzecz Afryki, przenosząc swoją działalność do dzielnic nędzy i na ulice, na których zamiast co rano widzieć czerechy dzieci ciągnące do szkół, patrzył na pustkę i biedę. Te okoliczności nie zniechęciły go, wręcz przeciwnie: został tam i kilka lat z oddaniem trenował młodych adeptów piłki, a po powrocie do Polski jeszcze nieraz odwiedzał tamte zakątki.



Fot.: Borys Gogulski, Zgrupowanie Kraków 2021



Podstawowe zasady gry w amp futbolu:

- drużyna liczy 6 zawodników z pola oraz bramkarza (plus gracze rezerwowi)
- czas trwania meczu to 2 × 25 minut; przerwa między połowami wynosi 10 minut
- w przypadku remisu stosuje się dogrywkę, która trwa 20 minut (dwie połowy po 10 minut), trenerzy mają prawo poprosić o jedną przerwę w trakcie każdej połowy, która może trwać maksymalnie minutę
- zabronione są wślizgi – skutkiem jego wykonania jest rzut wolny bezpośredni dla drużyny przeciwnej
- bramkarze mogą interweniować w pierwszej kolejności tylko jedną ręką, dopiero potem nogami
- wykluczona jest gra bramkarza poza polem karnym – w przypadku złamania tej reguły drużyna przeciwna otrzymuje rzut karny, a bramkarz musi opuścić boisko
- w amp futbolu nie uznaje się przepisu o spalonym

Amp futboliści z uśmiechem wspominają, jak na pierwszym zgrupowaniu reprezentacji, gdy oprócz prowizorycznego sprzętu i chęci do gry nie mieli nic więcej, Dragosz zapowiedział, że za rok wezmą udział w MŚ. Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że – jakkolwiek to abstrakcyjne – te słowa ziściły się. Zresztą, zapowiadane dekadę temu przez trenera sukcesy międzynarodowe, wtedy traktowane jeszcze z dystansem, również znalazły swoje odbicie w rzeczywistości. Do tego stopnia, że Polacy są w tym momencie trzecią siłą na Starym Kontynencie.

„– Niedługo minie 10 lat od mojego pierwszego treningu z tą reprezentacją. Gdy patrzę na zdjęcia lub krótkie urywki z tamtego okresu, to wszystko wygląda jak w starym kinie. Każdy był ubrany inaczej, biegał, jak chciał, mnóstwo zawodników dopiero uczyło się poruszania. Teraz jest inaczej: w zespole jest chemia, która daje solidnego kopa. Natomiast jeśli chodzi o czysto piłkarskie rzeczy, to jesteśmy wszechstronni, zawodnicy szybko uzupełniają pozycje, wymieniają się i świetnie komunikują” – podsumowuje rozwój swojej ekipy Marek Dragosz na łamach „Przeglądu Sportowego”.

Rodzima liga

Mniej optymistycznie przedstawia się kwestia rozgrywek klubowych. W Polsce w takowych udział bierze zaledwie pięć zespołów, spośród których o faktycznej stabilności finansowej może mówić jedynie Legia Warszawa. Piłkarze stołecznego klubu zdobyli do tej pory dwa mistrzostwa Polski oraz brązowy medal w Lidze Mistrzów EAFF. W przypadku sportowców innych drużyn, sytuacja jest

o tyle trudniejsza, że większość spraw muszą opłacać sami (dojazd na trening czy nierzadko wynajem boiska).

Treningi w klubach odbywają się zazwyczaj raz w tygodniu, a drużyny na ogół tworzą ludzie spoza miast, w których zlokalizowane są te zespoły. W końcu ampułki chętnych do gry jest cała rzesza – rozsiani po różnych częściach Polski tylko czekają, aż miejsc zapewniających im realizację własnej pasji będzie trochę więcej niż pięć.

Mikołaj Ługowski

TAŃCZYĆ każdy może

Amerykańska tancerka Martha Graham powiedziała kiedyś: „Każdy taniec jest odkryciem nas samych”. I miała rację. Rodzajów tańca jest wiele. Osób tańczących amatorsko lub zawodowo – mnóstwo. Mimo to każdy swoim sposobem poruszania się, ekspresją czy nawet strojem – wyraża coś innego.

O specyfikę tańca towarzyskiego postanowiliśmy zapytać TOMASZA NOWOSIADA – instruktora tańca, który na co dzień pracuje w krakowskim studiu „Roztańczeni”.

► Co według Ciebie wyróżnia taniec towarzyski na tle innych?

Przede wszystkim taniec ten opiera się na kontakcie z drugą osobą. Co więcej, jest on dyscypliną sportową, co odróżnia go od innych stylów o charakterze użytkowym tańczonych w parach. Jeśli tancerze chcą poprawić swoją sprawność, powinni pamiętać o pracy nad ciałem, nawet poza salą taneczną. Przydatna w tym celu jest na przykład siłownia.

► Opowiedz o turniejach tańca towarzyskiego.

Jeżeli chodzi o rywalizację turniejową, to dzieci biorą udział w turniejach, gdzie mogą tańczyć w poszczególnych klasach. Zasady są tam dość uproszczone. Dzieci nie tańczą wszystkich tańców, ale takie adekwatne do wieku i stopnia zaawansowania – wszystko z biegiem czasu. Najpierw jest to walc angielski, samba i polka, w Krakowie jest to oczywiście nasz słynny krakowiak. Kolejnym etapem w rywalizacji są już klasy sportowe. Chodzi o to, że każdy rywalizujący na turnieju tancerz wspina się po szczeblach, jakimi są klasy. Dzieci zdobywają od klasy H, po G i F. Jeśli chodzi o dorosłych, sprawa ma się nieco inaczej, ponieważ zaczynają oni od klasy F, E, D, C, aż do klas najwyższych, czyli B, A i S.



Fot.: archiwum prywatne

Klasa A jest to klasa mistrzowska krajowa, natomiast S mistrzowska międzynarodowa. Tancerzom zwykle zależy na tym, aby osiągnąć upragnioną klasę taneczną. Oczywiście na tym rywalizacja się nie kończy, najlepsze pary światowe biorą udział w turniejach otwartych, czyli takich, na których rywalizować ze sobą mogą pary o różnych poziomach zaawansowania. Wiadomo oczywiście, że im wyższa klasa, tym para jest lepsza.

► Jak wygląda dokładny przebieg turnieju?

Turniej rozpoczyna się od rejestracji zawodników. Pary zostają wpisane na listę i otrzymują numery startowe. Następnie każda para rozgrzewa się we własnym zakresie, a gdy czas na rejestrację się kończy, rozpoczyna się tak zwana „próba parkietu” – każda para wchodzi na parkiet i tańczy. Po kolei odtwarzana jest muzyka do każdego tańca, by uczestnicy mogli się rozgrzać, co odgrywa dużą rolę w tym, jak się później tańczy. Następnie odbywa się prawdziwa rywalizacja. Wygląda to tak, że każdy sędzia przyznaje parze tzw. skreślenie – skreśla parę, która przechodzi do kolejnej rundy.



► **Możesz doprecyzować, jak działają te skreślenia?**

Powiedzmy, że na turniej przyjechało 18 par. Startują od etapu jednej czwartej finału. Sędziowie wybierają poprzez skreślenie te pary, które ich zdaniem powinny awansować do kolejnej rundy. Każdy sędzia może przyznać dwanaście skreśleń. Następnie są one sumowane, a pary mające najwięcej skreśleń szczęśliwie przechodzą do kolejnej rundy. Podczas półfinału pary są punktowane w ten sam sposób. Natomiast w finale sędziowie nie przyznają już skreśleń, tylko typują pary na dane miejsce. Skala jest od jednego do sześciu. Po skończonej rozgrywce ogłaszane są wyniki.

► **Więc chodzi jedynie o zdobycie jak najwyższego miejsca na podium?**

Niektórzy ludzie faktycznie myślą, że para jadąca na zawody sportowe dostaje prestiżowe nagrody i pieniądze. Ale to nie jest prawda. Bardzo często jest tak, że para, owszem, otrzymuje dyplom, medal czy puchar. Mnie osobiście raz zdarzyło się dostać gąbkę do naczyń (śmiech). Ale nie chodzi tu o zdobywanie nagród pieniężnych. Nie odzwierciedla to w najmniejszym ułamku czasu i wysiłku, jaki para musi włożyć, aby tę nagrodę wygrać, bo nie oszukujemy się, taniec towarzyski jest sportem bardzo wymagającym, jeśli chodzi o pracę mięśni ciała.

► **Jaką rolę odgrywają stroje dla tancerza? Czy zdarza się, że przeszkadzają i są ubierane tylko żeby uatrakcyjnić występ dla publiczności?**

Na początku powiem być może coś zaskakującego: stroje taneczne, cały makijaż i fryzura muszą być zapewnione we własnym zakresie, każdy tancerz musi sam to sobie zorganizować. Stroje są uatrakcyjnieniem występu dla publiczności, pomagają wczuć się w nastrój rywalizacji. Obecnie szyte są w taki sposób, aby nie tylko nie przeszkadzać tancerzom, ale i pomóc im ukryć pewne niedociągnięcia taneczne. Czyli na przykład, jeśli tancerka ma problem z wystającym barkiem, to sukienka będzie uszyta z falbanką tak, aby to ukryć. Dzięki temu widok będzie bardziej atrakcyjny dla oka, a uzyskany wynik – lepszy.

► **Czasami mówi się, że rywalizacja na turniejach przystania radość z tańca...**

Z mojego punktu widzenia jest to uzupełnienie – coś, bez czego nie wyobrażam sobie tego sportu. Co więcej, uważam nawet, że rywalizacja na turniejach niekiedy zwiększa radość z tańca. Rywalizacja nadaje nam pewien cel. Bardzo często dążenie do wyższej klasy tanecznej jest przyjemnym procesem. Wiadomo, że nie zawsze się wygrywa i czasami może to być dla niektórych demotywujące i bolesne. W tańcu towarzyskim trzeba sobie

jednak radzić z tym, że się czegoś nie potrafi. Dlatego nie wolno się poddawać.

► **A jeśli chodzi o relacje między kobietą a mężczyzną, jak one wyglądają?**

To zależy pod jakim kątem na to spojrzemy. Pod kątem sportowym jest to współpraca – relacja czysto techniczna. Natomiast jeśli mówimy o tańcu dla przyjemności, to jest tu jak najbardziej miejsce na bliskość czy flirt.

► **Czy partnerzy, którzy prywatnie są w związku, dogadują się w tańcu lepiej?**

Nie powiedziałbym. Jeśli tańczy ze sobą para, która jest w związku, nie zawsze dogaduje się idealnie. Czasami zdarza się, że bardzo dobrze współpracują, a czasami całkowicie nie potrafią się dogadać. Jednak tak jak w każdym zawodzie, atmosfera podczas tańca zależy od charakterów współpracujących ze sobą osób.

► **Potrafisz wskazać jedno słowo, które najlepiej opisuje ten styl tańca?**

Współpraca. Zdecydowanie. Nieważne dla jakich celów tańczymy, niezbędna jest umiejętność reagowania na daną osobę. Jeśli tancerze źle się ze sobą dogadują, para najprawdopodobniej prędzej czy później się rozpadnie.

► **Jeśli miałbyś zachęcić kogoś do rozpoczęcia przygody z tańcem towarzyskim, dlaczego poleciłbyś mu właśnie ten styl?**

Przede wszystkim wybrałbyś takie zajęcia, na pewno nie będzie się nudził. Taniec towarzyski jest bardzo różnicowany, nie uczymy się jednego tańca, ale wielu – jest ich aż 10. Tańcząc ten styl, możemy wybrać swój własny cel. Może to być rywalizacja turniejowa, pokazy czy choćby praca nad samym sobą. Dodatkowo przy nauce tańca, oprócz samych kroków, poznajemy też siebie, ograniczenia własnego ciała, a nawet uczymy się radzić z tymi trudnościami. Na przykład występowanie na turniejach uczy nas, jak opanować stres. Z perspektywy nauczyciela tańca wiem, że obecnie dzieci mają z tym problem – nie chcą być oceniane. Dlatego stają przed zadaniem pokonania strachu. W tańcu musimy wyjść z własnej strefy ograniczeń. Uważam, że jest to niesamowite doświadczenie, które trzeba przeżyć samemu.



Tam, gdzie spotykają się sport i kultura



Czy wszystkie substancje psychotropowe powinny być legalne? Czy wybieranie kandydatów na studia w drodze losowania byłoby słuszne? Odpowiedzi na te, jak i inne pytania można było uzyskać na półfinałach XIX edycji Krakowskiej Szkoły Debaty. Pojedynek na argumenty, który odbył się 24 lutego, zgromadził w Sali Obrad Rady Miasta Krakowa ponad pięćdziesięcioosobową widownię.

Czym jest Krakowska Szkoła Debaty?

Krakowska Szkoła Debaty jest dla wielu licealistów okazją do rozwoju umiejętności retorycznych. Projekt ten corocznie umożliwia reprezentantom 16 szkół uczestnictwo w szeregu debat i warsztatów, dzięki którym nabywają oni umiejętności logicznego myślenia oraz zapoznają się z konceptem kulturalnej rywalizacji. Wysiłki uczestników miały przyjemność obserwować podczas półfinału XIX edycji Szkoły Debaty. W starciu w formacie oksfordzkim brały udział cztery krakowskie licea ogólnokształcące: II Liceum zmierzyło się z IX Liceum, a V Liceum z IV Liceum.

Do uczestnictwa w najstarszym turnieju debat oksfordzkich w Polsce co roku zachęcają organizatorzy tego projektu, czyli Krakowskie Stowarzyszenie Mówców oraz III Społeczne Liceum Ogólnokształcące. Promocję wspierają także patronaty honorowe – m.in. Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego oraz Fundacji Legalna Kultura.

Jak przebiega debata oksfordzka?

Podobnie jak w polskim sejmie, również w przypadku debat oksfordzkich dyskusja toczy się według określonego porządku. O sprawne przeprowadzenie tegorocznego turnieju dbał Kacper Nowina-Konopka, zaś funkcja gospodarza debat półfinałowych przypadła Markowi Kołodziejczykowi, pełniącemu rolę Marszałka. To właśnie on pilnuje, aby debata przebiegała według określonych w regulaminie zasad wraz z poszanowaniem tradycji debatanckich. Do jego zadań należy również przedstawianie uczestników debaty, udzielanie im głosu oraz pilnowanie kultury wypowiedzi i, w razie jej braku, upomnienie mówcy. Obok Marszałka zasiada odmierzający czas każdej



Źródło: <https://www.sobieski.krakow.pl/2014/03/final-szkoly-debaty-2014/2014-03-szkola-debaty-3/>

wypowiedzi Sekretarz. Ich miejsca stanowią swoiste tło dla debatantów, którzy wygłaszają swoje przemówienia z mównicy, będącej w centrum wydarzenia. Po obu jej stronach znajdują się miejsca dla dwóch debatujących czteroosobowych drużyn. Po prawej stronie Marszałka zwyczajowo zasiada propozycja, a po lewej opozycja. Mówca przemawia nie tylko do przeciwnej drużyny, ale także do siedzącego naprzeciwko grona sędziowskiego oraz zgromadzonej publiczności, która pod koniec debaty głosuje na swoich faworytów. Jury ocenia debatę na podstawie kryteriów zawartych w karcie oceny. Ocenie podlega zarówno przygotowanie drużynowe, jak i wystąpienia poszczególnych mówców.

Szczególny odbiór spotkania nie wynika jedynie z oryginalności jego przeprowadzenia, ale również z wizualnej urody dla oczu. Efektownie wyglądająca Sala Obrad Rady



Fot.: Mikołaj Florczak



przed turniejem przeznaczają około dwóch, a nawet więcej godzin dziennie.

Kto wygrywa?

Po tym, jak każdy z retorów obu drużyn zabierze już głos, sędziowie udają się na naradę. Publiczność w tym czasie może wysłuchać tzw. głosu eksperta, czyli komentarza do poruszanego na debacie tematu, którego udziela

zaproszony gość. Gdy ekspert skończy swoją wypowiedź, Marszałek przechodzi do rundy pytań od widowni. Następnie przystępuje się do ślubowania i wspomnianego głosowania publiczności. Kiedy wszystkie oddane głosy zostaną rozpatrzone, można wytypować zwycięzcę turnieju. W przypadku Półfinału XIX edycji Szkoły Debaty awans do finałowego starcia otrzymały drużyny II LO oraz V LO.

Miasta Krakowa, mieszcząca się przy Placu Wszystkich Świętych, gwarantuje poczucie uczestnictwa w wyjątkowej uroczystości. Niemniej od społeczności zgromadzonej na sali bije rodzinna atmosfera, która pozwala na lekkie rozluźnienie. Wszystkich zgromadzonych łączy ze sobą wspólna pasja, która przekłada się na koleżeńskie stosunki pomiędzy rywalami. Swoboda kończy się jednak z chwilą wejścia na mównicę. W określonej kolejności, mając do odegrania konkretną rolę, licealiści muszą zjednać sobie słuchaczy. To właśnie ten moment jest wskazywany przez większość mówców jako najbardziej stresujący. Na przekonanie do swoich racji oraz zaprezentowanie siebie i swojej drużyny z jak najlepszej strony każdy uczestnik ma zaledwie 5 minut.

Co jest najważniejsze?

Zastanawiające od początku było dla mnie, co w danym wystąpieniu jest najważniejsze. Czy jest to styl wypowiedzi i sposób przedstawiania swojego stanowiska? Czy może wartość merytoryczna płynąca z tego, o czym się mówi? Odpowiedzi ze strony osób zaangażowanych w debatowanie są różne. Dla jednych dobrnięcie do sedna sprawy stanowi główne kryterium oceniania pomyślności debaty. Dla innych są to emocje i czysta rywalizacja. W rzeczywistości debatowanie łączy w sobie oba te światy – świat kultury, na który składają się przesłania skłaniające do refleksji, jak i świat sportu będący „uprzejmym” współzawodnictwem.

Jak się przygotować?

Naturalnym jest, że do wkroczenia we wspomniane światy należy się najpierw solidnie przygotować. Tezy, rozpatrywane w czasie debaty, udostępnione są dla zainteresowanych na dwa tygodnie przed terminem starcia, co daje sporo czasu na zgłębienie tematu. Zapytana o przygotowania, reprezentacja II Liceum Ogólnokształcącego udziela wyważonej, lecz również pokrzepiającej odpowiedzi: „Przygotowania do debaty trwają długo i nie zawsze są produktywne, ale ostatecznie zawsze sprowadzają się do satysfakcji i miło spędzonego czasu”. Podobne refleksje można było usłyszeć ze strony IV Liceum Ogólnokształcącego, którego przedstawiciele na przygotowania

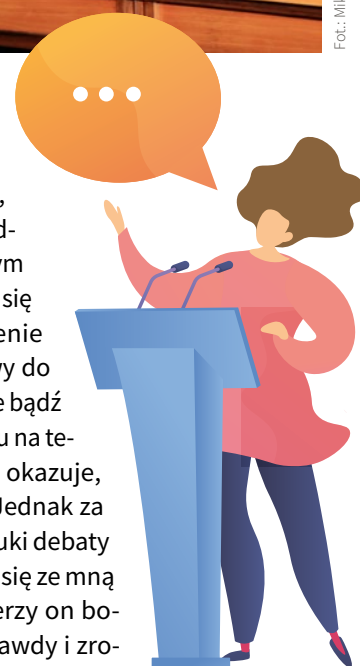


Fot.: Mikołaj Florczak

Na drodze do...

Podobnie jak większość spraw w naszym życiu, również i debaty nie są jednowymiarowe. W tym pełnym kultury sporcie doszukiwać się można sposobu na radzenie sobie ze stresem, podstawy do budowania pewności siebie bądź możliwości zabierania głosu na tematy intrygujące i, jak się okazuje, niekoniecznie oczywiste. Jednak za najtrafniejszą definicję sztuki debaty uważam tę, którą podzielił się ze mną koordynator turnieju. Wierzy on bowiem, że poszukiwanie prawdy i zrozumienie drugiego człowieka jest najlepszym, co możemy wyciągnąć z kulturalnej rywalizacji.

Gabriela Glanowska





KAZIMIERZ

– nie Wielki, lecz krakowski

Na południe od Rynku, w kierunku Wisły, możemy odkryć miejsce będące połączeniem wszelkich elementów kultury, nietypowych kawiarni i barów oraz niepowtarzalnych sklepów. Dla niektórych oczywiste i znane od zawsze, przez innych omijane szerokim łukiem. Co ma nam do zaoferowania ta tajemnicza dzielnica Krakowa?



Od wyspy do Krakowa

Współczesny Kazimierz był w przeszłości wyspą usytuowaną między znanym nam obecnie korytem Wisły a nieistniejącą już odnogą rzeki – tzw. Starą Wisłą, która została zasypana podczas tworzenia Plant Dietlowskich. Przez ten obszar przebiegał ważny szlak handlowy. W XIV wieku, podczas panowania króla Kazimierza III Wielkiego, Kazimierz (którego nazwa, jak możemy się domyśleć, była bezpośrednio związana z imieniem władcy), stał się odrębnym miastem. Miało ono służyć obronie Krakowa od strony południowej. W tamtym czasie wybudowano dwa okazałe kościoły: św. Katarzyny i Bożego Ciała, a głównym elementem rynku ówczesnego Kazimierza był obecny Plac Wolnica, którego najważniejszy punkt stanowił nowo powstały ratusz. Teraz znajduje się w nim Muzeum Etnograficzne.

Pod koniec XV wieku na północno-wschodnim obszarze Kazimierza utworzono osobną dzielnicę dla żydowskich mieszkańców. Była ona położona w okolicach obecnych ulic: Starowiślniej, Miodowej, Św. Wawrzyńca, Wąskiej, Józefa i Nowej. Przyczyną jej powstania były konflikty interesów (głównie ekonomicznych) pomiędzy mieszkańcami. Żydów, ze względu na zajmowanie się handlem, postrzegano jako przyczynę ubożenia polskiego mieszczaństwa. Na terenie tak zwanego miasta żydowskiego powstawały liczne sklepy, szkoły religijne oraz synagogi.

Wraz z upływem czasu Kraków oraz Kazimierz (w tym jego żydowska i chrześcijańska część) zintegrowały się do tego stopnia, że w 1800 roku zostały połączone w jedno miasto.



Fot.: anastasia.sadotava / unsplash

Dzielnica żydowska przestała być odosobniona, a wyznawcy judaizmu mogli się swobodnie rozprzestrzeniać.

W okresie międzywojennym Kazimierz pełen był żydowskich instytucji i organizacji, a przed wybuchem II wojny światowej Żydzi stanowili około 25% mieszkańców Krakowa. W latach 1941–1943 na terenie Podgórze, dzielnicy sąsiadującej z Kazimierzem, powstało getto żydowskie (oficjalna nazwa brzmiała: „żydowska dzielnica mieszkaniowa”). Bestialskie działania nazistów, aresztowania, mordy, wywózki do obozów koncentracyjnych oraz panujący w getcie głód spowodowały, że ludność żydowska w zasadzie przestała istnieć w Krakowie.

Dotknąć kultury

Wpływ wyznawców judaizmu widoczny jest na całym Kazimierz. Znajdujące się tutaj ortodoksyjne synagogi (Wysoka, Kupa, Poppera, Izaaka, Stara, Remu) oraz synagoga postępowca Tempel służyły wcześniej jako miejsca kultu – część z nich jest dalej otwartych dla wyznawców czy zwiedzających. Na Kazimierzu znajduje się także jeden z najstarszych w Europie cmentarzy – zabytkowy cmentarz Remu. To na nim został pochowany naczelny rabin gminy żydowskiej Mojżesz ben Israel Isserles, żyjący w XVI wieku syn fundatora synagogi Remu. Każdego roku jego grób jest miejscem pielgrzymek Żydów z całego świata.

Na Kazimierzu corocznie organizowany jest Festiwal Kultury Żydowskiej, mający na celu popularyzację tej kultury w Krakowie. To 10 dni wypełnionych wydarzeniami



Fot.: Lena Szuster

o różnej tematyce. Warsztaty, dyskusje, spotkania czy koncerty to tylko niektóre z licznych propozycji dla mieszkańców i turystów. W tym roku festiwal będzie realizowany pod hasłem „Woda”, w ramach trzeciej już edycji dedykowanej żywiom. Związany z tym przedsięwzięciem jest działający także na co dzień na ul. Józefa 36 Cheder – kawiarnia i dom kultury. Można tam spróbować orientalnych specjałów, a także wziąć udział w wykładach i prelekcjach, przybliżających ciekawe aspekty kultury żydowskiej. Innym przykładem promocji poprzez m.in. projekcje filmowe jest działalność Centrum Kultury Żydowskiej przy ul. Meiselsa 17. Aby pogłębić swoją wiedzę, warto wybrać się także do Żydowskiego Muzeum Galicja przy ul. Dajwór 18, które powstało w celu upamiętnienia ofiar Holokaustu oraz ukazania pozornie znanej nam historii Żydów z nowej perspektywy. Znajdująca się tam jedna z wystaw stałych „Dziesięć polskich miast – dziesięć żydowskich historii” w interesujący sposób przybliży młodość, trudne wspomnienia i czas po wojnie ludzi żyjących w odmiennych realiach. Na Kazimierzu, w budynku przy ul. Miodowej 24, funkcjonuje Centrum Społeczności Żydowskiej, którego zadaniem jest rozwijanie tej społeczności w Krakowie. Centrum zajmuje się m.in. organizacją spotkań i imprez podczas ważnych świąt religijnych. Oferuje także porady genealogiczne dla osób, które poszukują swoich korzeni żydowskich.

Nakarmić ciało i duszę

Kazimierz to jedna z bardziej kolorowych i interesujących dzielnic Krakowa. W znanych i lubianych restauracjach, barach i kawiarniach trudno znaleźć wolny stolik. Każde miejsce ma swój osobliwy klimat. To na Kazimierzu

znajduje się między innymi Mleczarnia z charakterystycznym przepychem retro przedmiotów i dekoracji, czy też Kolory ze „szklarnią”, w której można usiąść w otoczeniu oryginalnych plakatów albo wypić kawę w palarni. Dla fanów nieoczywistych pomysłów ciekawy może być także Singer w okolicy Placu Nowego, gdzie część stolików przyozdabiają stare maszyny do szycia. Natomiast w Eszewerii można wypić coś dobrego w otoczeniu klimatycznych płomieni świeczek i zapachu kadzidełek. Wiele kawiarni latem otwiera także swoje prywatne ogródki, co zachęca klientów, którzy chcą skorzystać ze słońca.

Kazimierskie ulice tętnią życiem nie tylko w dzień, ale i w nocy. Uwagę przyciągają zabytkowe kamienice, chociażby te w okolicach ulicy Bożego Ciała. Na jednej z barwniejszych ulic – Józefa, można obejrzeć murale i grafiki na budynkach. Okolica jest pełna sklepów z unikatowymi ubraniami i dodatkami, a nawet z ceramiką. Na Kazimierzu znajdziemy także kilka antykwariatów i galerii sztuki, np. Galerię Szalom. To również dobre miejsce do buszowania po second handach. Z kolei na Placu Nowym w soboty upolujemy perełki wśród staroci, w tygodniu obkupimy się na pchlim targu (stoiskach pełnych różności w przystępnych cenach), a w niedzielę zaopatrzymy się w ubrania na giełdzie odzieżowej. Za to każdego wieczora zjemy ulubione krakowskie zapiekanki w Okrągłaku.

Dla tych, którzy zakochali się w krakowskim Kazimierzu, jest on wielki. Jednak nie z powodu rozmiaru dzielnicy, ale ze względu na swoją różnorodność – dostępną dla wszystkich odwiedzających.

Lena Szuster



Głosy z ulicy kultury

Człowiek doświadcza rzeczywistości za pomocą zmysłów, m.in. wzroku i słuchu, a także poprzez działanie. Właśnie dlatego trzy obszary kulturalne, jakimi są graffiti, muzyka i deskorolka, tak świetnie się dopełniają. Ida, Kiri i Igor to troje młodych krakowskich artystów, którzy działają po to, by rozwijać swoje pasje i inspirować nimi otoczenie – to oni opowiedzieli nam, jakie emocje towarzyszą ich twórcom.

Kultura współczesna to całokształt duchowego i materialnego dorobku społeczeństwa – tak mówi słownikowa definicja. Mówiąc jednak mniej oficjalnie, kultura to przede wszystkim tworzący ją ludzie – połączeni pasją, energią, myśleniem i potrzebą ciągłego udoskonalania własnej pracy. To naturalna chęć pokazywania i dzielenia się sztuką w każdym jej zakresie. Opiera się na rozwoju, nieustannym tworzeniu czegoś nowego. Tworzą ją części ludzkich charakterów, upodobań i pomysłów.

Na początku był sprzeciw

Dlaczego w kulturze ulicznej graffiti, deskorolka i muzyka tak świetnie się uzupełniają? Wszystkie trzy wywodzą się z sięgającej głęboko rebelii i poczucia niesprawiedliwości. Odkąd byli ludzie chociaż trochę odstający od przyjętych norm społecznych, był w nich też nieakceptowany społecznie bunt. Wszystkie rzeczy, które można było zrobić inaczej oraz takie, którymi można było wyrazić swoje niezadowolenie i potrzebę różnych zmian – znajdowały swoich zwolenników. Wśród nich była deskorolka. Młodzi,

jeżdżący po ulicach w za dużych ubraniach, nie byli wtedy najbardziej pożądanym widokiem – szczególnie dla osób starszych, nieprzyzwyczajonych do takiego obrazu. Było w nich coś nowego, innego, nieco szalonego – coś, co niekoniecznie przypadło wszystkim do gustu.

Ta forma protestu, w postaci robienia czegoś, czego nie do końca oczekiwano od wchodzących w dorosłe życie ludzi, była ucieczką od przyjętych norm – niemyim krzykiem w stronę zepsutego systemu społecznego oraz wygórowanych oczekiwań wobec bezsilnej młodzieży.

Robiąc coś tak odmiennego razem – w gronie ludzi o podobnych potrzebach i pomysłach – wielu czuło się dobrze. Niemal od razu połączono to z mocną, również nieakceptowaną społecznie muzyką punk oraz sztuką graffiti, naznaczoną mianem wandalizmu i zniszczenia.

Niedługo potem coraz więcej osób zaczęło widzieć w tych formach prawdziwy talent – choć symbol rebelii pozostał



po dziś dzień. Być może to właśnie ten bunt ma moc łączenia ludzi i kierowania ich w stronę sztuki – ludzie tworzą sztukę i są przez nią tworzeni.

Co dwie głowy, to nie jedna

„Żeby stworzyć jakiś obszar kultury, a nie samą sztukę, potrzebnych jest wielu ludzi” – mówi Ida Kurowska, przedstawicielka krakowskiej sceny hip-hop. – „Zarówno muzyka, graffiti, deskorolka, jak i taniec wywodzą się z podobnych źródeł i uzupełniają we własnym rozwoju. Tancerze nagrywają klipy do muzyki zrobionej przez kogoś, na tle graffiti zrobionego przez kogoś zupełnie innego”. Według Idy, kultura to każde nowe życie tchnięte w miasto i jego mieszkańców – jesteśmy siecią połączonych ze sobą kontaktów, nie sposób nie być częścią krakowskiej sceny kulturalnej.

To nie są wyścigi

Kiriusza Vasylevskyi ma dziewiętnaście lat, na desce jeździ od czterech. Dla niego najważniejsza jest dobra zabawa, poznawanie nowych ludzi, wspólne spędzanie czasu. Kiedy ludzie połączeni są tego rodzaju energią i wspólnymi zainteresowaniami, o wiele przyjemniej jest faktycznie się dokażać i coś tworzyć. „Fajnie, jak ktoś robi coś swojego. Tu chodzi o rozrywkę, dzielenie się doświadczeniami i ciągły rozwój – o szczęście, jakie można z tego czerpać. Mniej fajnie, jak wszyscy zaczynają się ze sobą mierzyć. Wielu ludzi nastawionych jest wyłącznie na krytykowanie i wyścigi, a to nie na tym polega” – mówi Kiriusza.

Historie farbą pisane

Jednym z fundamentów środowiska artystycznego w Krakowie (i nie tylko) jest sztuka graffiti. Bywa ona, jak się okazuje, toksyczna nie tylko dosłownie, ale i w przenośni. Wbrew stereotypom, sztuka uliczna również nie jest wolna od konkurencji – wzajemnego porównywania się i krytyki. Dodatkowo artyści często mierzą się z wrogim nastawieniem do swojej twórczości, np. wśród osób starszych. Jednak według artystów sztuka graffiti jest jednym z najlepszych sposobów na przekazywanie słów – tych bardziej i mniej ważnych, wypowiedzianych na głos i tych, których nikt nigdy nie usłyszy. Nie mowa tu jednak o przypadkowych, często wulgarnych napisach na blokach czy przystankach – to wandalizm. Prawdziwi artyści, o mocnej potrzebie zrobienia rysunkami czegoś przyjemnego dla oka i duszy, są w stanie poruszyć serca i umysły. Potrzebą wielu jest doprowadzenie do chwili, kiedy staniesz przed pięknym murem i powiesz do drugiej osoby: „Widziałeś? Piękne”.



Fot.: Klaudia Bogusz / kogish

Jakie to uczucie?

To, co wyjątkowe, jest cenne. Dlatego projekty i inicjatywy podejmowane przez młodych ludzi są potrzebne dla ich środowiska i ich samych. Dla wielu ludzi sensem życia jest działanie, a motywacją – chęć pozostawienia czegoś po sobie. „Bardzo wyraźnie pamiętam swój pierwszy koncert” – mówi Igor, 16-letni perkusista z Krakowa. – „Trochę się stresowałem, ale na widowni było wiele znajomych osób, które mnie wspierały i rozumiały każdą pomyłkę. Gdy jestem na scenie, czuję ogromną radość, ogromną siłę i ogromną dumę. Wiem, że to, co robię, faktycznie ma sens, że nie jestem w tym sam”.



Fot.: Klaudia Bogusz / kogish

Radości nie było końca

Wszystkie działania i projekty w obszarze szeroko rozumianej kultury zawsze prześięknięte są silnymi emocjami. Kiedy człowiek pochłonięty pasją wchodzi na scenę, staje na desce albo włącza muzykę – euforia i szczęście niwelują wszystkie negatywne emocje.

Właśnie dlatego ludzie robili i robią wszystko to, co sprawia im radość, pozwala przebywać z podobnymi sobie i udoskonalać się na wielu płaszczyznach. Kultura będzie przekształcać się z każdym rokiem, każdą dekadą, każdym nowym pokoleniem. Najważniejsze jednak, żeby jej fundamenty, jakimi są pełni energii ludzie i chęć ciągłego rozwoju, nigdy się nie zmieniły.

Olga Polus





ANDRZEJ BURSA – „poeta przeklęty”



Dlaczego z łatwością zapominamy o poetach z wielkim potencjałem, którym zabrakło czasu, aby w pełni rozwinąć skrzydła? Niektórym z nich choroba stanęła na drodze do wielkiej sławy. Tak było w przypadku Andrzeja Bursy, zaliczanego do Pokolenia '56.



Źródło: <https://www.facebook.com/AndrzejBursa/>

Jego sylwetkę możemy traktować jako symbol tragicznego losu młodego i utalentowanego człowieka. Gdyby tylko dano mu więcej czasu za życia, to pewnie jego wiersze interpretowalibyśmy teraz na lekcjach języka polskiego, a „Ogród Luizy” znałby każdy nastolatek.

Zawsze pod prąd

Krzykliwy i kontrowersyjny indywidualista, wyrażający jawny sprzeciw wobec norm życia społecznego, lękający się negatywnych recenzji i odrzucenia; autor dzieł wypełnionych po brzegi brutalnością, cynizmem i groteską, reprezentant współczesnej mu młodzieży – tak mówiono o Bursie.

Jako dziennikarz pisał dla „Dziennika Polskiego” w latach 1954–1957. Specjalizował się w zagadnieniach dotyczących rolnictwa i kultury. Pisał także reportaże. Nie darzył szczególną sympatią pracy w redakcji, ponieważ nie zgadzał się z powszechnie stosowaną w gazetach cenzurą. Do pracy zmusiła go jednak sytuacja materialna. Z tego powodu porzucił również studiowanie na Uniwersytecie Jagiellońskim (początkowo dziennikarstwa, następnie bułgarystyki).

Andrzej Bursa w listach do ojca pisał: „Ze studiów jestem zadowolony. Ciekawa nauka, można sobie rozwinąć łepetynę”. Za debiut poetycki uznaje się wiersz pod tytułem „Głos w dyskusji o młodzieży”, opublikowany w tygodniku literacko-społecznym „Życie Literackie” w 1954 roku. W 1957 roku współtworzył z innymi młodymi poetami (takimi jak Tadeusz Śliwiak czy Teresa Socha-Lisowska) czasopismo krakowskiej młodzieży twórczej „Zebra”.

Wydał trzydzieści siedem wierszy w czasopismach studenckich, ale nie doczekał się za życia tomiku książkowego. Pełna spuścizna literacka Andrzeja Bursy ukazała

się w 1982 roku w tomiku „Utwory wierszem i prozą”, który wstępem opatrzył Stanisław Stanuch. W 2018 roku w „Dziełach (prawie) wszystkich” znalazły się wiersze, próby dramatyczne i proza, a także rysunki kreślone przez samego Bursę.

Traumatyczne lata młodości

Bursa urodził się 21 marca – w pierwszy dzień kalendaryzowej wiosny – 1932 roku w Krakowie. Wychowywany był w rodzinie intelektualistów, zarówno matka Maria, jak i ojciec Feliks byli polonistami. Wybuch II wojny światowej zabrał mu szczęśliwe dzieciństwo i pozbawił przyjemnych wspomnień. Cała rodzina skazana była na wieloletnie ukrywanie się i biedę. Na psychice młodego Andrzeja poważnie odbiło się aresztowanie jego kuzynki Zofii i jej późniejsza śmierć – po powrocie z Oświęcimia – na kolanach poety. Nie był to koniec przykrych wydarzeń. Po zakończeniu wojny, w 1947 roku, rodzice Bursy rozwiedli się z powodu różnic światopoglądowych, które doprowadzały do częstych kłótni między ortodoksyjną katoliczką Marią i zwolennikiem komunizmu Feliksem. Andrzej Bursa chował głęboką urazę do ojca i miał mu za złe jego marksistowskie poglądy, czego skutkiem był długotrwałe toczący się konflikt.

Miłość do sztuki i sztuka miłości

Wyjazd do Wrocławia stanowił przełomowy moment dla Bursy – narodziło się w nim zainteresowanie literaturą i podjął pierwsze próby pisarskie. W tym samym czasie zaczął fascynować się teatrem i dołączył do koła teatralnego – przez chwilę planował nawet wyjechać do Liceum Aktorskiego w Łodzi.

Do Krakowa powrócił w 1948 roku na pogrzeb dziadka Leona Kopycińskiego i został w mieście do końca swojego życia. Uczęszczał do Liceum i Gimnazjum im. Jana



Kochanowskiego w Krakowie, gdzie nie miał dobrych stosunków z nauczycielami, z rówieśnikami wchodził w konflikty, a naukę traktował jako żmudny obowiązek. Maturę zdał przy drugim podejściu. W 1952 roku poślubił Ludwikę – studentkę Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Bursa miał wiele uprzedzeń do Kościoła Katolickiego, przez co nie przystąpił do spowiedzi przed ślubem. Później wykreślił się z ksiąg parafialnych, dokonując apostazji i deklarując ateizm. Razem z małżonką osiedlił się w mieszkaniu matki Bursy na ulicy Garncarskiej. Owocem ich związku był syn – Michał.

Zaledwie trzy lata

Pod koniec życia stan zdrowia młodego poety zaczął się pogarszać, między innymi przez stres związany z nieprzyjęciem przez Wydawnictwo Literackie propozycji debiutanckiego tomu „Kat bez maski”. Bursa musiał zrezygnować z pracy w „Dzienniku Polskim” ze względu na drastyczne ocenzenie jednego z jego reportaży, przez co sytuacja majątkowa Bursów znacznie się pogorszyła.

Niedługo przed śmiercią napisał kultowe teksty – „Luizę”, „Sobie samemu umarłemu”, „Zabicie ciotki”. Zmarł 15 listopada 1957 roku na chorobę serca. Miał 25 lat, co

oznacza, że twórczość Andrzeja Bursy obejmuje zaledwie trzy lata. Plotka o tym, że poeta popełnił samobójstwo, okazała się mitem. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Ku pamięci Andrzeja Bursy

Młodzieżowy Dom Kultury im. Andrzeja Bursy w Krakowie od 1991 roku organizuje regularnie turniej recytatorski, który adresowany jest do uczniów szkół ponadpodstawowych, a także dorosłych miłośników Bursy z województwa małopolskiego. Konkurs ma na celu przybliżenie uczestnikom twórczości poety oraz współczesnej poezji. Wybieranym często wierszem jest „Zażalenie”. Do finałowego etapu przechodzą osoby nominowane przez jury. Następnie zaproszeni zostają członkowie rodziny Bursy, by wytonić zwycięzcę turnieju, któremu przyznaje się rzeźbę Ludwiki Szemioth-Bursowej, żony poety.



Fot.: Gabriela Stoch

Gabriela Stoch

Reklama



Kraków

21 i 27 MAJA

festiwal MŁODYCH TWÓRCÓW



Prowadzisz inspirujący kanał na You Tube'ie,
Instagram'ie, Facebook'u lub Tik Tok'u?

ZGŁOŚ SWÓJ UDZIAŁ I DAJ SIĘ POZNAĆ

www.mlodziej.krakow.pl

**Zgłoś osobę
pracującą lub działającą
na rzecz młodzieży
do Nagrody
im. Antoniego Weyssenhoffa**

Jeśli masz 13-26 lat

możesz zgłosić kandydata w dwóch kategoriach:

- ➔ **wybitny projekt na rzecz młodzieży
w 2021 roku**
- ➔ **całokształt pracy z młodzieżą**

Termin zgłoszeń: do 29 kwietnia 2022 r.

**Informacje, regulamin
oraz formularz zgłoszeniowy:**



www.mlodziej.krakow.pl



mlodziej@um.krakow.pl